

# Wierzejski, Aleksander

---

## „Kakungulu and the creation of Buganda”, Michael Twaddle, London 1993 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 87/3, 674-677

---

1996

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

nek do śmierci warto by poświęcić osobne rozważania. Mimo że groźne epidemie w interesującym nas tutaj okresie zdarzały się często, były niemal elementem codzienności, to jednak każdorazowo wybuch zarazy zmieniał dramatycznie stosunki międzyludzkie, w tym także stosunek do ludzi umierających, do zmarłych. W obliczu zagrożenia chorobą, wobec której ówczesna medycyna była bezsilna, obowiązujące w normalnych warunkach zasady moralne przestawały działać, ludzie stawali się wobec bliźnich okrutni i bezwzględni, przy czym nie spotykało się to z potępieniem.

A czy coś można powiedzieć o stosunku ludzi XVI-XVIII w. do kary śmierci? Spektakularne publiczne egzekucje i udział w nich ludności (w Polsce zresztą rzadsze niż we współczesnej Hiszpanii, Anglii czy Francji) mogą coś o tym powiedzieć, jeśli brak wypowiedzi bardziej bezpośrednich. Czy humanistyczny renesans albo racjonalistyczne Oświecenie coś tu zmieniło? A problem samobójstw? Czy dostrzegano problem eutanazji? A sprawa kapitalna — choć zwykle wstydliwie przemilczana — wszystkich kościołów chrześcijańskich: zakaz grzebania na cmentarzach osób nieochrzczonych, a więc m.in. martwo urodzonych lub przedwcześnie zmarłych dzieci, a u niektórych wyznań, np. mennonitów, osób zmarłych aż do wieku dwudziestu paru lat.

Z przykrością wypada zauważyć, że korekta książki Bogdana Roka pozostawia wiele do życzenia, a redakcja merytoryczna i opracowanie edytorskie są niestaranne. Rezultatem tego jest wiele zbędnych powtórzeń, zarówno w tekście, jak w przypisach i opisach bibliograficznych. Także rażące błędy. Znany i ceniony w okresie międzywojennym historyk, pionier badań nad dawnymi testamentami, Otto Hedemann, jest konsekwentnie przedstawiany jako Hademann (s. 24, 25, 38, także w indeksie), co tym bardziej zasmuca, że to on właśnie jest autorem trafnego i pięknego poglądu o testamentach staropolskich (cytowanego przez Roka na s. 24): testament pisany był przez człowieka „w szczególnym nastroju, gdy sływa zeń cała doczesność, wszystkie namiętności, nienawiści, troski i drobiazgi, które mu często tak przesłaniały piękno życia, że go nawet nie dostrzegł”<sup>10</sup>. Początek tytułu artykułu Waldemara Kowalskiego brzmi: „Via universae carnis...”, a pojawia się w przypisach raz jako „Vis carnis” (s. 25, przyp. 40), kiedy indziej jako „Via carnis” (s. 75, przyp. 49). Cytując relację Albrychta Stanisława Radziwiła o zgonie Zygmunta III Wazy, zdanie pamiętnikarza: „W mieście długo bito we wszystkie dzwony” Rok nie wiadomo czemu opatruje komentarzem, że działo się to w Krakowie (s. 94), chociaż ewidentnie chodziło o Warszawę, gdzie zmarł król.

Lektura nowej książki Bogdana Roka przynosi w sumie rozczarowanie. Odnosi się wrażenie, że książka została napisana w pośpiechu i wydana naprędce. A nauka pośpiechu nie lubi...

Szkoda więc, że wysiłek i kompetencje autora nie zostały spożytkowane lepiej, że ważny i interesujący temat nie został opracowany naprawdę wszechstronnie i wyczerpująco.

Andrzej Wyrobisz

Michael T w a d d l e, *Kakungulu and the creation of Buganda*, Villers Publications, London 1993.

Afryka Wschodnia była ostatnim regionem świata kolonizowanym według reguł obowiązujących w XIX wieku, kiedy to przewaga techniczna i organizacyjna krajów europejskich nad tubylczymi państwami nie podlegała dyskusji, zaś często przytaczaną motywacją kolonizatorów była chęć niesienia Czarnym oświaty oraz prawdziwej wiary chrześcijańskiej. W latach sześćdziesiątych ubieg-

<sup>10</sup> O. H e d e m a n n, *Testamenty brastawsko-dziśnieńskie XVII-XVIII wieku jako źródło historyczne*, Wilno 1935, s. 6.

łego stulecia okazało się, że w tej nieznaney dotąd części kontynentu kwitnie rodzima cywilizacja, która wyrosła zupełnie niezależnie od wpływów zewnętrznych. Nie było w niej pierwiastków euroatlantyckich ani orientalnych. Ludy Międzyjeziera żyły w przekonaniu, że są jedynymi na świecie twórcami państw, administracji, dyplomacji, polityki i podobnych przejawów wyższej organizacji społeczeństwa. Gdy pojawili się arabscy i chrześcijańscy misjonarze, Ganda w przeciwieństwie do innych ludów swojego regionu bez większych oporów przyjmowali nowe elementy kultury i religii. Dotyczy to w równym stopniu islamu (zaadoptowanego przez Mutesę I w latach siedemdziesiątych) co chrześcijaństwa, wyznawanego częściowo przez Mwangę II i rewolucjonistów z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Przy okazji zgłębiania nowej religii Ganda uczyli się czytać i pisać. Przyjmowali też rytuały charakterystyczne dla swojego nowego wyznania. Warto podkreślić panujący w tym względzie synkretyzm. Dla czarnych chrześcijan różnice doktrynalne pomiędzy protestantyzmem i katolicyzmem wydawały się początkowo niedostrzegalne, gdyż — ich zdaniem — obie religie miały u podstawy tę samą księgę. Dlatego wyznawcy obu chrześcijańskich wyznań dość łatwo oscylowali pomiędzy dwoma obozami. Dopiero późniejsze wydarzenia polityczne wywołały istotne różnice pomiędzy wyznawcami nowych religii. Bez przesady możemy powiedzieć, że pod koniec XIX wieku decyzje podejmowane przez niewielki krąg polityków bugandyjskich na trwałe zmieniły dzieje społeczeństw Międzyjeziera. Ślady tych wydarzeń dobiegają do czasów nam współczesnych. Nic więc dziwnego, że w byłych metropoliach kolonialnych powstają prace opisujące te czasy.

Dzieje Królestwa Bugandy u schyłku XIX wieku to jeden z najlepiej opisanych okresów w historii jakiegokolwiek wczesnego państwa. Zachowały się setki, jeśli nie tysiące artykułów prasowych i książek napisanych przez białych podróżników. Mamy archiwa pełne dokumentów administracji kolonialnej i korespondencji misjonarzy. Posiadamy wreszcie zapiski dokonane przez samych Ganda. W kiganda, swahili i po angielsku powstawały listy, pamiętniki, wspomnienia, wreszcie prace o charakterze historycznym. Zachowały się również ślady po korespondencji dyplomatycznej. Pismo używane było nawet do przesyłania rozkazów na polu walki! Mimo to wydaje się, że historia kolonizacji Bugandy oraz związanych z tym przemian społecznych zawiera jeszcze wiele białych kart. Ich wypełnienie umożliwiają liczne materiały źródłowe. Do chwili publikacji omawianej książki, dzieje kariery Semei Kakungulu — jednego z największych talentów organizacyjnych wszechczasów — nie były szerzej znane. Przyczyniła się do tego rywalizacja Kakungulu z Apollo Kagwą oraz urzędnikami administracji brytyjskiej. Kakungulu tę rywalizację przegrał, więc jedna i druga strona pomniejszała jego rolę w budowaniu „nowoczesnej” Bugandy. Piśmiennictwo bliższe naszym czasom również pomija postać Kakungulu. Autorzy pamiętający powstanie niepodległej Ugandy woleli dostrzegać w Kakungulu wzorowego sługusa najeźdźców, który całą swoją karierę oparł na współpracy z Brytyjczykami, zaś gdy się zestarzał i stracił użyteczność, został przez nich odsunięty od wpływów. Trudno więc oczekiwać by działacze niepodległościowi traktowali Kakungulu jako świetlaną postać godną pochwały.

Praca *T w a d l e’ a*, jest zapewne pierwszą rzetelną monografią tej postaci. Autor zetknął się z postacią Kakungulu w 1963 r. Zobaczył wówczas przygotowaną przez miejscową administrację tablicę, która upamiętniała moment zatknięcia brytyjskiej flagi, co pozwoliło na „pokój i postęp” całej Ugandy. Człowiekiem, który zatknął flagę był Semei Kakungulu. Na skutek protestów okolicznej starszyny tablica nigdy nie trafiła na przeznaczone miejsce, Czarni notable stwierdzili: ten człowiek nadał Ugandzie kształt, z jakim walczymy do dziś. Jak pisze Twaddle, był to jedyny Afrykanin budzący tego typu uczucia, postanowił więc poznać jego biografię.

Kakungulu urodził się w 1863 r., zmarł w 1928 r. Poprzednia generacja — pokolenie rodziców Kakungulu — całe życie spędziła dzieląc wiarę, przekonania i styl życia swoich przodków. Natomiast rówieśnicy dzieci Kakungulu wkraczali w swoją dorosłość jako cywilizowani, piśmienni chrześcijanie. Już w drugim dziesięcioleciu XX w. brak chrześcijańskiego imienia automatycznie zaliczał człowieka do podklasy ludzi ciemnych i niewykształconych. Zmiana jakościowa dokonała się w ciągu niecałych dwudziestu lat! Nic dziwnego, że życiorys Kakungulu oddaje dramatyzm tych czasów. Na początku lat osiemdziesiątych, gdy wchodził w dorosłe życie jako osobisty łowca słoni Kabaki Mutesy I, nic nie wskazywało, że kraj czekają dramatyczne przemiany. Zapowiadała się co prawda

zmiana na tronie, co zwykle wiązało się z czystkami w elicie władzy, ale krwawe przejmowanie rządów w kraju było w Bugandzie oczywistością. Taka sytuacja stanowiła szansę dla wszystkich „młodych zdolnych” marzących o karierze politycznej.

Jednym z nich był bohater pracy Michaela Twaddle'a. Kakungulu urodził się w malutkim królestwie Koki, państwie zwasalizowanym przez potężną Bugandę, której nie opłacało się podbijać sąsiada. Umiejętności strzeleckie, instynkt łowcy i znajomości rodzinne pozwoliły Kakungulu trafić na służbę Mutesy. Karierę Semei Kakungulu najlepiej streścił sam Michael Twaddle. „Na dworze Mutesy dostał urząd łowcy słoni dzięki swoim kompetencjom myśliwskim (*magezi*). Wkrótce jednak przekonał się, że utrzymanie pozycji wymaga jeszcze mistrzostwa w tradycyjnych sztukach uprawianych przez Ganda: pochlebstwie (*okufugibwa*) i donosicielstwie (*kuloopa*) oraz demonstrowaniu odwagi na polu bitwy. W czasie rządów Mwangi II przedstawiciele Londynu stopniowo zastępowali Kabakę w charakterze dystrybutorów dóbr. Sukcesy wojenne, udział w zwycięskiej frakcji protestanckiej i zebranie liczego grona podwładnych, pozwoliły Kakungulu na stopniowe wspinanie się po szczeblach kariery. Jednak droga awansu na najwyższy urząd była zablokowana przez Katikiro Apollo Kagwę, dlatego Kakungulu musiał poszukać sobie równorzędnych stanowisk poza Bugandą. Pracował dla Brytyjczyków w Lango, Teso, Bukedi, Bugisu”. W ten sposób uzyskał samodzielną pozycję i wpływy, zyskał uznanie Brytyjczyków. Proponowano mu nawet status królewski. Jednak jego czas nieuchronnie mijał. Musiał ustąpić absolwentom szkół misyjnych. Oni bez żadnych zastrzeżeń akceptowali wyższość Brytyjczyków. Chcąc ograniczyć wpływy Kakungulu administracja brytyjska skierowała go do Busogi. Tam służył imperium w charakterze przewodniczącego (prezydenta) lokalnej rady — Lukiko. Funkcja ta miała uprawnienia równorzędne z premierem Bugandy. Jednak były istotne różnice: w razie scysji z brytyjskim urzędnikiem Apollo Kagwa mógł zawsze odwołać się do Uganda Agreement. Natomiast pozycja Kakungulu zależała wyłącznie od widzimisię administratorów Protektoratu. Anglicy prowadzili dość umiejętną politykę osłabiania wpływów Kakungulu, którego podwładni stopniowo awansowali na niezależne stanowiska. Więc jego siła militarna stopniowo topniała. Prezydentura Busogi również stopniowo stawała się urzędem tytularnym. Początkowo niemal wszechwładny Kakungulu coraz więcej spraw musiał przeprowadzać przez urzędników Soga, którzy chcieli, by jak najszybciej zwolnił stołek. Koniec życia Kakungulu spędził w odosobnieniu. Odmawiał korzystania z medycyny białych, ich zalecenia dotyczące higieny uważał za absurd. Naraził się również misjonarzom. Dokładnie przeczytał Biblię przetłumaczoną na kiganda i uznał, że przepisy obowiązujące w kościele białych wcale nie prowadzą do zbawienia. Proces odchodzenia od wyznań chrześcijańskich zakończyło przejście na judaizm. Ale tu również nie przyjął bezkrytycznie obowiązujących przepisów (np. zrezygnował z kosztownego uboju kurcząt).

Okres, w jakim żył Kakungulu, stanowił w pewnym sensie odrębną epokę w dziejach Bugandy. Bohater pracy brał niezwykle aktywny udział w tworzeniu nowego porządku. Stał się beneficjentem i równocześnie ofiarą przemian, które sam promował.

Michael Twaddle wykorzystał niezwykłą biografię Semei Kakungulu do przedstawienia dróg awansu w tradycyjnym społeczeństwie Ganda i w kształtującej się dopiero administracji kolonialnej. Możemy dopatrzeć się cech osobowościowych, które ułatwiły Kakungulu zdobycie przychylności przełożonych.

Twaddle z niezwykłego punktu widzenia ukazuje działanie słynnego mechanizmu *indirect rule*, brytyjskiej metody administrowania koloniami za pomocą lokalnych elit. To zagadnienie zazwyczaj przedstawiają Brytyjczycy opisujący swoje osiągnięcia lub, z drugiej strony, zwolennicy niepodległości, którzy chcą zdyskredytować system narzucony przez najeźdźców. Tutaj śledzimy losy wybitnej indywidualności, dla której — mimo najlepszych chęci — *indirect rule* okazał się zbyt ciasny. Energia i zdrowy rozsądek Semei Kakungulu przesądziły o wielu sukcesach kolonizatorów. Mimo to w miarę rozbudowy administracji postać takiego formatu stała się niewygodna dla władców Protektoratu Ugandy.

W książce Twaddle'a znajdziemy wiele doskonałych opisów spotkań Kakungulu z Brytyjczykami. Warto dodać, że autor nie szczędzi kąśliwych uwag o swoich rodakach. Dzięki temu możemy niejako od środka zgłębić szczegóły pracy administracji kolonialnej. Wydaje się, że dostrzegamy tu również zarzewie konfliktów. Krajowcy, nawet najbardziej chętni do współpracy, nie byli w stanie

wyobrazić sobie administracyjnej maszyny, z jaką mają do czynienia. Stopień komplikacji i podziału zadań obowiązujących w nowoczesnym państwie był nie do wyobrażenia dla Afrykanów. Stąd nieporozumienia dotyczące wzajemnego niedotrzymywania umów, spory kompetencyjne itp.

Twaddle zebrał imponującą liczbę informacji o Kakungulu, jego rodzinie oraz osobach, z którymi bohater miał do czynienia. Dzięki temu otrzymujemy bardzo wiarygodny portret psychologiczny ambitnego czarnoskórego polityka z przełomu wieków.

Wiedza, profesjonalizm i wspaniały warsztat autora oraz trafny wybór bohatera przesądają o wysokiej wartości pracy. Myślę, że wpisuje się ona w kontekst rozważań prowadzonych w Europie na temat kolonizacji i dekolonizacji Afryki. Wydarzenia, jakich jesteśmy świadkami w Rwandzie, Burundi, Somalii, Sudanie i wielu innych krajach Czarnego Kontynentu, zmuszają do refleksji o skutkach kolonializmu. Jakie są granice odpowiedzialności białych ludzi za nędzę Afryki, jak zaradzić obecnym kłopotom? Czy rzeczywiście kolonizacja była takim złem, za jakie uchodziła przez ostatnie trzydzieści lat? Takie pytania nasuwają się po lekturze pracy Michaela Twaddle'a.

Aleksander Wierzejski

Stefan K o w a l, *Partnerstwo czy uzależnienie? Niemieckie postawy wobec stosunków gospodarczych z Polską w czasach Republiki Weimarskiej*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Poznań 1995, s. 212.

Autor omawianej pracy podejmuje na nowo problematykę, która dyskutowana już była żywo w przeszłości, zwłaszcza w latach sześćdziesiątych, przez polskich i niemieckich uczonych: zagadnienie wzajemnych stosunków gospodarczych między Niemcami a odrodzonym państwem polskim, stosunków które ze względu na głębokie konflikty polityczne istniejące między tymi państwami wykaczały znacznie poza normalne w międzynarodowych kontaktach sprzeczności interesów. Podstawowym zadaniem prezentowanej książki było zbadanie, jakie siły w Niemczech zainteresowane były wykorzystaniem w celu uzależnienia Polski od Niemiec także środków gospodarczych, jakie środowiska opowiadały się w większym stopniu za partnerskimi stosunkami między obu państwami, w jakim okresie istniały szanse realizacji tych zamierzeń i jakie obie strony przywoływały argumenty dla uzasadnienia swoich racji.

W większym stopniu aniżeli przywoływane wyżej prace z lat sześćdziesiątych, książka K o w a l a oprzeć się mogła na zachodnoniemieckich zasobach archiwalnych, które jednak — jeśli chodzi o akta urzędowe — pod względem rzeczowym nie odbiegają rzecz jasna od materiałów przechowywanych w Poczdamie i Merseburgu. Zastanawia natomiast w pracy Kowala sporadyczne jedynie wykorzystywanie dokumentów polskich instytucji rządowych. Tymczasem już w latach pięćdziesiątych niżej podpisany, nawet jako cudzoziemiec, miał możliwość zapoznać się nie tylko z przywoływanymi przez autora odręcznymi notatkami przewodniczącego polskiej delegacji na rozmowy o traktacie handlowym z Niemcami, Juliusza Twardowskiego, lecz również z dokumentami polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. Zaznaczone w podtytule książki ograniczenie jej zakresu tematycznego — „Niemieckie postawy...” — nie wykluczało, moim zdaniem, próby zastanowienia się nad tym, w jaki sposób te niemieckie postawy odbierano w polskich instytucjach rządowych, w jakim stopniu wpływały one na taktyczne posunięcia strony polskiej w rokowaniach zarówno z Niemcami, jak i z rządami, bankami i innymi partnerami w państwach trzecich. Bilateralne stosunki między Niemcami a Polską, zwłaszcza w okresie Republiki Weimarskiej, kształtowały się bowiem, w moim przekonaniu, w ścisłej zależności od stosunków multilateralnych każdego z tych państw.